

ROK 1966. PRL NA ZAKRĘCIE

Pod redakcją

Katarzyny Chmielewskiej
Grzegorza Wołowca
i Tomasza Żukowskiego

IBL INSTYTUT BADAŃ
LITERACKICH PAN
WYDAWNICTWO
WARSZAWA 2014

<http://iclii.org.pl>

Michał Czaja

**OD MARKSIZMU DO NACJONALIZMU –
LEGITYMIZACJA OPOZYCJI W LATACH 1956–1968**

Wokół postaci Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego

Jak mówić o społecznej legitymizacji władzy i działań opozycji w okresie PRL-u w Polsce? Trzeba przede wszystkim odpowiedzieć sobie na pytanie, czy społeczeństwo miało wpływ na kształtowanie polityki społecznej i ideowej owego czasu, czy też było tej możliwości pozbawione. Obecnie panuje raczej przeświadczenie, że tak zwani „zwykli obywatele” nie mieli żadnego wpływu na decyzje władzy, takie jak interwencje militarne w państwach ościennych czy nasilające się w latach sześćdziesiątych represje wobec społeczności żydowskiej. To utrwalone przeświadczenie sprawia, że trudno jest mówić również o odpowiedzialności opozycji, często zresztą utożsamianej z wolą większości. Warto jednak pamiętać, że zarówno władza, jak i opozycja szukały poparcia społecznego i proces legitymizacji działań politycznych nie przebiegał jednoznacznie.

Wedle współczesnych wyobrażeń historycznych władza nie cieszyła się uznaniem, co więcej, aparat partyjny był odizolowany od społeczeństwa, zwłaszcza z powodu cenzury i represji politycznych, braku procedur demokratycznych. Zgodnie z tym założeniem grupa rządząca nie musiałaby jednak zabiegać o względne poparcie społeczne, zwłaszcza jeśli społeczeństwo nie stanowiło o niczym, tym samym nie decydowało o zmianach politycznych i nie rozliczało tych, którzy za błędne decyzje winni odpowiadać. Poglądowi temu przeczy doświadczenie historyczne. „Władza” walczyła nieustannie o uznanie i rząd dusz choćby właśnie za pomocą takich niedemokratycznych narzędzi jak cenzura. Dbała o poparcie i zależnie od okoliczności była gotowa wielokrotnie zmieniać kierunki ideologiczne, pod naciskiem społecznym dokonywała często wyborów niezgodnych z marksistowską ideologią.

Jednym z koronnych przykładów było pojawianie się na scenie politycznej Gomułki z jego populistycznym i nacjonalistycznym programem politycznym. Gomułka doskonale rozumiał, jakie nastroje polityczne w Polsce panują i jakie czynniki ekonomiczne oraz ideowe pozwalają na uzyskanie akceptacji społecznej. Język ekonomii w PRL-u najdłużej pozostawał w paradygmacie marksizmu, w którym dbałość o klasę robotniczą i argument o wyższości socjalistycznych struktur produkcji nad kapitalistycznymi miały stanowić kapitał legitymizujący wszelkie decyzje. Sprawiedliwość klasowa była główną zdobyczą „rewolucji” i stanowiła zapewne podstawowy czynnik konsolidacji społecznej. Ale to właśnie kwestie ideowe w sposób znaczący wpłynęły na kształtowanie się obrazu „władzy” w roku 1956 i po nim.

Marcin Zaremba w książce *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm*¹ wysuwa tezę, że kwestia narodowa i niepodległościowa była dla władzy jednym z najskuteczniejszych narzędzi uzyskiwania poparcia społecznego. Oczywiście jest to teza upraszczająca obraz zmian, które zachodziły w Polsce. Nie można pominąć przecież potencjału emancypacyjnego i politycznego zawartego w ideach równości, nie lekceważmy awansu czy powszechnego dostępu do kultury i edukacji. *Novum* w języku Gomułki było silne akcentowanie kwestii tożsamościowych. Dyskurs narodowyzwoleńczy szczególnie wyraźnie ujawnił swoją moc po śmierci Stalina, ale wcześniej również miał niebagatelne znaczenie dla konsolidowania powojennego społeczeństwa. Pamięć wojny, wizja permanentnego zagrożenia ze strony wroga, utraty niepodległości i niemożności samostanowienia powodowały, że tendencje nacjonalistyczne mogły równoległe z hasłami socjalizmu swobodnie rozwijać się wśród elit władzy Polski Ludowej i w samym społeczeństwie.

Tu jednak pojawiają się sporne kwestie dotyczące dyskursu narodowego, który zaczął dominować w Polsce postalinowskiej. W jaki sposób doktryna marksistowska i język marksistowski jako model oficjalnie obowiązujący dopuściły do „skażenia” nacjonalizmem panującego porządku symbolicznego? W jaki sposób możliwie było połączenie marksizmu i nacjonalizmu i jak wyobrażano sobie ideologiczną figurę nacjonalisty-komunisty? Czy opozycja w Polsce mogła przeciwstawiać się takim zjawiskom i jaki charakter miało to przeciwstawienie? Te

¹ M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2005.

pytania dotyczą etosu zarówno lewicy, jak i prawicy w okresie PRL-u. Chodzi nie tylko o zjawisko „rewizjonizmu”, który stanowił fundament kształtującej się opozycji i miał w podstawowych założeniach lewicowy charakter. Należy podkreślić, że język „władzy” zmierzał w innym kierunku. Tak zwane prawicowe odchylenie zauważali już w 1956 roku liczni marksiści, łącznie z opiniotwórczą wtedy redakcją tygodnika „Po prostu”. To właśnie krytyka nacjonalistycznych i antysemickich poglądów kształtującej się nowej elity władzy była najprawdopodobniej głównym powodem zamknięcia tego tygodnika przez Gomułkę.

Sformułowanie „polscy komuniści” należałoby szczegółowo wyjaśnić, by móc zrozumieć, jak kształtowała się realna siła opozycyjna w Polsce. Gdyż to w obrębie doktryny komunistycznej rodził się opór względem władz. Jego początkiem były wydarzenia październikowe, które doprowadziły do szczególnego podziału wśród polskich komunistów. „Ulica” jako pewnego rodzaju przestrzeń wyobrażona nie stanowiła monolitu – z jednej strony wzrastała rola internacjonalizmu i marksistowskiej laickiej walki klas, z drugiej ważną rolę odgrywały tradycje społeczne, w głównej mierze oparte na religii katolickiej i ruchach niepodległościowych. W poszukiwaniu poparcia Gomułka zmuszony był pójść znacznie dalej, niż pozwalała na to doktryna marksistowska:

Gomułka rozumiał też dobrze, że kluczem do zdobycia poparcia mas społecznych jest wykonanie gestu na rzecz niepodległości, czemu służyło odesłanie do Moskwy Rokossowskiego, oraz gestu wobec katolików, czemu służyło natychmiastowe uwolnienie z internowania prymasa Wyszyńskiego. Prymas te priorytety rozumiał podobnie, toteż zaniechał wysuwania daleko idących żądań, hamował zapał działaczy katolickich marzących o tworzeniu szerszego ruchu społecznego, a nawet w styczniu 1957 r. poparł głosowanie na listy kandydatów do sejmiku zgłoszonych przez władze.²

Działania te mogły rodzić opór inteligencji lewicowej. Mimo wszystko na wiecu 19 października uchwalono rezolucję, która miała jasno wyrażać poparcie dla zmian personalnych na VIII Plenum. Równoległe do oficjalnie obowiązującej antynacjonalistycznej czy też internacjonalistycznej doktryny pojawiały się więc języki, których źródłem był narodowy katolicyzm, mimo że obie te postawy znajdowały się w całkowitej sprzeczności. Słowo „naród” zaczęto odmieniać przez wszystkie przypadki:

² A. Friszke, *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010, s. 48.

Zebrani wyrażają nadzieję, że pertraktacje z delegacją radziecką zakończą się zwycięstwem zasady równorzędności, prawdziwego internacjonalizmu, uznaniem zasady, że każdy naród ma prawo sam decydować o wyborze swej drogi do socjalizmu. (...) w obronie zasady równorzędności narodów i własnych dróg każdego narodu do socjalizmu.³

Wymownie opisał tę sytuację po latach Jacek Kuroń, który wielokrotnie w swoim życiu próbował się tłumaczyć z poparcia dla Gomułki.

Tłok, gorąco, straszne wrzaski, narastająca nieustannie świadomość bezsensu i ponoszonej klęski. Przede wszystkim mieliśmy poczucie, że z minuty na minutę narasta atak prawicy; (...) przywrócić koronę do orła, rogatywki w wojsku – demonstracyjne podkreślanie polskości. No i *Rota*. Trochę akcentów antysemickich, sporo antyrosyjskich. Trzeba sobie powiedzieć, że z tego wszystkiego nie rozumieliśmy zupełnie nic.⁴

Wydarzenia październikowe po latach Kuroń nazwał porażką „lewicy październikowej”. Często tłumaczył tę porażkę pragmatyzmem politycznym, który dawał wtedy szansę na przepchnięcie zmian natury ekonomicznej i zapobiegał wzrostowi nastrojów antykomunistycznych. Był to więc swego rodzaju zgniły kompromis, którego skutki dostrzec mogli wszyscy dopiero kilka lat później. Władza skrzyła na prawo.

Dlaczego wtedy, kiedy Październik był tłumiony, nie odezwali się ci ludzie, te środowiska, które były inicjatorami, ideologami, animatorami ruchu październikowego? Dlaczego milczeliśmy w 1957, 1958, 1959 roku? Nie ulegaliśmy autorytetowi Gomułki, jeśli zaś chodzi o radzieckie czołgi, to przecież należało, tak jak to czynimy dziś, pytać o dopuszczalne granice reform, a myśmy milczeli. Myślę, że w tym miejscu trzeba mówić o odpowiedzialności lewicy. Październik w moim przekonaniu jest zasługą i zarazem winą polskiej lewicy. Ściśle: lewicy, która wyszła ze stalinowskiej szkoły i dopiero zaczęła stawiać pierwsze samodzielne kroki. Myślę, że w tym, przede wszystkim, tkwi tajemnica naszego milczenia.⁵

Zdaniem Jana Olszewskiego, po Październiku współpracownika Gomułki, to właśnie wówczas zaczęto dostrzegać niezwykłą rolę Kościoła i wsi, następował upadek języka marksistowskiego⁶. Oznaczało to w pewnym sensie oficjalne uznanie katolickiego charakteru społeczeństwa polskiego. Gomułka musiał się z tym stanem pogodzić, taki był koszt uzyskania społecznego poparcia i legitymizacji władzy.

³ Tamże, s. 37.

⁴ Tamże, s. 39.

⁵ J. Kuroń, *Między Październikiem '56 a Marcem '68*, w: *Marzec 68. Referaty z Sesji na Uniwersytecie Warszawskim w 1981 roku*, Warszawa 2008, s. 22.

⁶ Tamże, s. 49.

Kryzys lewicowych wartości związany z retoryką Gomułki swój punkt kulminacyjny osiągnął podczas wydarzeń okołomarcowych, przesiąkniętych nacjonalistycznym i (ukrytym pod płaszczykiem anty syjonizmu) rasistowskim językiem. Anty syjonizm Gomułki i Moczara był zjawiskiem złożonym, ale w dużej mierze opierał się na kształtującym się obrazie Żyda – internacjonalisty, który nie dba o interes i dobro narodu. Ale skąd pochodziło takie przeświadczenie? Jacek Kuroń starał się po latach to zjawisko opisać w następujący sposób:

Myślę, że jest w tym rozumowaniu jakaś racja. Jakkolwiek by na to patrzeć, wokół lewicy niezwykle wielu było ludzi żydowskiego pochodzenia. Nie oznacza to, rzecz jasna, że większość społeczności żydowskiej była lewicowa. Nie. Była to zdecydowana mniejszość. Natomiast ci, którzy się asymilowali, znajdowali się pod niezwykle silną presją. Byli często znakomitymi lekarzami, adwokatami, pisarzami – Polakami i zarazem, z racji swego pochodzenia, byli gorsi od innych pisarzy, lekarzy, adwokatów. To nakazywało im poszukiwać rozwiązania i lewica taką możliwość, takie rozwiązanie proponowała. Bądźmy szczerzy, szczególnie skrajnie internacjonalny nurt lewicy wręcz negował patriotyzm. To straszne uczucie: człowiek, który chce zostać Polakiem, a Polacy odrzucają go. Stąd pokusa rozwiązania, która się narzuca: zmyć barwy ze sztandarów i ciał. I stąd – choć oczywiście nie tylko – w rodzącym się po 1945 roku aparacie władzy mnóstwo było ludzi żydowskiego pochodzenia. Byli. Nie da się zaprzeczyć.⁷

Oczywiście kwestia żydowskiego internacjonalizmu była w głównej mierze pretekstem dla czystek kadrowych, a zjawisko to miało swój odpowiednik również w Związku Radzieckim, gdzie otwartą krytykę syjonistów od wielu lat uprawiała znaczna część aparatu władzy z Chruszczowem na czele. Należałoby jednak zadać pytanie, czy wszelkie represje wobec społeczności żydowskiej w Polsce były efektem tej samej politycznej gry Gomułki i jego bliskiego otoczenia, czy też wzmacniane były świadomością szerokiego poparcia społecznego w tej kwestii? A co za tym idzie, czy decyzje władzy nie opierały się w pośredni sposób na populistycznym mechanizmie wskazywania winnego – Innego, który nie mieścił się w wyobrazeniach Polaka-katolika? Kluczową rolę w kształtowaniu świadomości społecznej poza władzą i Gomułką odgrywał Kościół i kardynał Stefan Wyszyński. To w Kościele rodziła się w dużej mierze prawicowa opozycja w Polsce i jak zauważa Friszke, po dziś dzień panuje fałszywe przeświadczenie o tym, że obraz polityczny ubiegłego systemu to „zmaganie bohaterskiego i katolickiego

⁷ Tamże, s. 22–23.

narodu z narzuconą i marksistowską władzą”⁸. Autor *Anatomii buntu* słusznie zauważa, że:

Niemniej ani Kościół, ani środowiska katolickie nie wypracowały mechanizmów wpływania na władzę w taki sposób, by prowokować ewolucję systemu i poszerzać wolność polityczną obywateli. W obrębie elit katolickich istniały silne tendencje do ugody z władzą i systemem. Tradycyjny katolicyzm niekoniecznie był synonimem wolności i aspiracji demokratycznych, a w przeszłości bywał wsparciem dla nacjonalizmu, skrajnego konserwatyizmu, nieufności wobec współczesnej kultury. Dla niemałej części Polaków, nie tylko części elit, ale też istotnej części robotników przemysłowych czy działaczy chłopskich, a także Polaków innowierców, świeckość państwa i oficjalnej kultury była wartością. Schemat Polaka-katolika był dla tej sporej części społeczeństwa i dużej części jego elit (także niekomunistycznych) nie do przyjęcia. Obawa przed ekspansją tego schematu kazała licznym przeciwnikom systemu powściągać krytycyzm wobec władz PRL. Władze te po Październiku 1956 postrzegano oczywiście jako komunistów, ale polskich.⁹

Powstaje więc pytanie, co się dzieje z tymi, którzy nie zaakceptowali stanu rzeczy i zaczęli przechodzić do opozycji wewnątrz doktryny marksistowskiej. Mam tu na myśli nie tylko redakcję zamkniętego w 1957 roku tygodnika „Po prostu” z Lasotą i Urbanem na czele, ale przede wszystkim rewizjonistów, takich jak Kuroń i Modzelewski, których w dużej mierze ukształtowały wydarzenia z tamtych lat. Ważną datą jest tu 1962 rok i powstanie Politycznego Klubu Dyskusyjnego w ramach działań studenckich. Jest to ten moment, kiedy na arenę polityczną wkraczą Modzelewski i Kuroń jako jedni z głównych prekursorów rewizjonizmu, postawy ściśle opozycyjnej. Był to moment, kiedy obaj opozycjoniści zapragnęli powrotu do haseł i energii lewicy październikowej. Marksizm jako główna doktryna kształtująca język rewizjonistów nie przestawał być głównym obszarem, w którego ramach toczyły się dyskusje. Wtedy jednak również nie umilkły kwestie narodowe.

W 1963 roku ukazuje się symptomatyczna książka, *Siedem polskich grzechów głównych* Załuskiego¹⁰, którą Modzelewski uznał za niebezpieczną i szkodliwą ze względu na budzenie tendencji nacjonalistycznych. Pojawiają się również spotkania takie jak to z 22 maja 1963 roku, pod hasłem „Ideologia klerykalna a prawica społeczna w Polsce Ludowej”. Kuroń, który po latach opisywał to spotkanie w tekście *Wiara i wina. Do*

⁸ A. Friszke, *Anatomia buntu*, dz. cyt., s. 9.

⁹ Tamże, s. 9–10.

¹⁰ Z. Załuski, *Siedem polskich grzechów głównych*, Warszawa 1963.

*i od komunizmu*¹¹, wspomniał, że w Polsce można było zauważyć silny podział rodzący się w szeregach opozycji, dotyczący właśnie stosunku do Kościoła. Był to podział na tych, którzy w postaci Wyszyńskiego widzieli głównego wroga socjalizmu, na tych, którzy traktowali Kościół jako reprezentanta rzeczywistych interesów narodu, oraz na tych, którzy twierdzili, że „należy dążyć do tego, by dobrzy katolicy współdziałali z dobrymi marksistami”¹².

W tamtym czasie Kuroń wyraźnie reprezentował pierwszą frakcję. Często podkreślał niechęć do PAX-u i Wyszyńskiego: „Rząd twierdzi, że sam jest lewicą, a ci, co są przeciw niemu, są prawicą, tymczasem i Rząd, i Piasecki z «Paxu», i Kościół stanowią naród ponad wszystko”¹³. Było to niezwykle ważne oświadczenie Kuronia, który trwał wówczas przy światopoglądzie marksistowskim. Dla niego ci, którzy stanowili „naród ponad wszystko”, reprezentowali klasyczny szowinizm prawicy. Zdaniem Kuronia winę za fałszowanie obrazu przeszłości ponosiła właśnie „władza” i Kościół, ale w dużej mierze również on sam przyczynił się do umocnienia tego mitu.

Kuroń jako internacjonalistyczny rewizjonista nie tracił radykalizmu, ale już w latach siedemdziesiątych jego poglądy zmierzały w kierunku uznania Kościoła za instytucję decydującą. Jest to dosyć ważne, bo bez zrozumienia pewnych wewnętrznych sprzeczności na gruncie ideologicznym ówczesnej opozycji nie będzie łatwo wyjaśnić złożonych procesów i przemian światopoglądowych opozycji z lat późniejszych. „Wczesny” Kuroń pisał:

Dzisiaj istnieje tylko legalna prasa rządowa i legalna opozycja religijna – kościelna, innych nie dopuszcza się. W „październiku” episkopat poparł Gomułkę, wspólny im – zarówno rządowi i KC, jak kościołowi jest nacjonalizm. Polemika toczy się legalnie [o to] tylko, która prawica będzie uciskać naród. Internacjonalści, zarówno Polski, Niemiec czy Ukrainy, mają wspólny interes. W imię nacjonalistycznych haseł wezwano pomocy z zewnątrz dla tłumienia powstania na Węgrzech.¹⁴

Ale nawet wtedy, gdy wypowiadał te słowa, był w swoich poglądach dosyć osamotniony. Modzelewski od początku nie chciał koncentrować się na walce z Kościołem, przenosił więc ciężar argumentów na walkę

¹¹ J. Kuroń, *Wiara i wino. Do i od komunizmu*, Warszawa 1983.

¹² A. Friszke, *Anatomia buntu*, dz. cyt., s. 85.

¹³ Tamże, s. 85.

¹⁴ Tamże, s. 86.

z biurokracją rządową. Ten rozdźwięk pomiędzy Kuroniem a Modzelewskim w miarę lat pogłębiał się w tym sensie, że Modzelewski coraz silniej kierował swoje zainteresowanie na kwestię narodową. Trudno wyczytać z nielicznych wspomnień Modzelewskiego równie skrajne jak u Kuronia hasła antynacjonalistyczne. Będzie to miało również wyraźny wpływ na zmiany, jakie w umysłach tych dwóch rewizjonistów nastąpią po upadku „komunizmu”. Co do jednego obaj jeszcze we wczesnych latach sześćdziesiątych byli zgodni: władza ma charakter prawicowy. Oni zaś z perspektywy ekonomicznej chcą reprezentować lewicę i powrót do haseł marksistowskiej ekonomii klasowej. Modzelewski już od początku koncentrował się na sprawach ekonomicznych, kwestie narodowe zostawiając jakby w niedomówieniu. Po latach, tłumacząc się przed całym środowiskiem opozycyjnym, uzna jednak za swój błąd i stwierdzi, że w *Liście otwartym* zabrakło ich dostatecznej analizy.

Klub dyskusyjny stanowił niejako warsztat do powstania jednego z najważniejszych tekstów rewizjonizmu, czyli *Listu otwartego* Kuronia i Modzelewskiego. List, jak i wcześniejsze wystąpienia obu opozycjonistów, w głównej mierze atakował grupę rządzącą, uznaną przez autorów za nową klasę panującą, odpowiedzialną za przywłaszczanie efektów pracy klasy robotniczej. Zjawisko to było dla nich zdradą ideałów lewicowych i haseł rewolucji. Kuroń, już poza oficjalną treścią listu, często szedł dalej, porównując nawet rząd Gomułki z endecją. Obaj autorzy listu zgodnie podkreślali, że marksizm się nie wyczerpał, lecz nigdy właściwie go nie wprowadzono. Chcieli wyraźnie odbudować etos lewicy w Polsce, a przyczyn jego kryzysu upatrywali w strukturach władzy. Byli jednak w tych działaniach odosobnieni. Szczególnie wyraźnie widać to w sporach z ludźmi takimi jak Tejkowski, który opowiadał się za przyswojeniem opozycji kwestii niepodległościowych i antyradzieckich, czego Kuroń nie mógł zaakceptować. Tejkowski pisał: „Kuroń lekceważy obiektywne istnienie narodu i na tym może z kretesem przegrać”¹⁵, by zaraz dodać: „w gruncie rzeczy jestem narodowcem, choć wiele racji przyznaję Marksowi”¹⁶.

Jak się później okazało, Kuroń ostatecznie zmienił poglądy i w jakiejś mierze przyznał rację Tejkowskiemu, określając swoje stanowisko jako zbyt dogmatyczne, zamknięte na dialog i niedostosowane do realiów,

¹⁵ Tamże, s. 144.

¹⁶ Tamże.

nieposiadające legitymizacji społecznej, a (i warto to podkreślić) społeczeństwo wtedy w większości raczej podzielało poglądy Tejkowskiego. Kuroń nawet w tamtych czasach musiał wydawać się radykałem.

Warto jednak zadać pytanie, jak można być narodowcem i jednocześnie przyznawać rację Marksowi? Myślę, że to stanowisko w Polsce miało długą tradycję. W trakcie wojny podnoszono często kwestie komunizmu narodowego. Dotyczyły one nie tylko wspólnego frontu z Armią Czerwoną, ale również „zdradzieckiego” paktu Ribbentrop-Mołotow. Tradycje łączenia walki ze Związkiem Radzieckim z byciem komunistą sięgają przedwojnia i historii PPS-u. Koronnym przykładem tego podziału jest odłączenie się części działaczy PPS-u, którzy utworzyli internacjonalistyczną Socjaldemokrację Królestwa Polskiego – jej wybitną działaczką była Róża Luksemburg. Inny przykład rozłamu wśród polskich komunistów może stanowić Związek Patriotów Polskich i Wanda Wasilewska. Kłopot z połączeniem – wydawałoby się – skrajnie odległych poglądów dostrzegali publicyści i politolodzy już w latach sześćdziesiątych, istniała więc powszechna świadomość światopoglądowej niekoherencji. Warto tu zwrócić uwagę na artykuł Romana Zimanda *Uwagi o teorii narodu*¹⁷, w którym autor rozpatruje zagadnienie wyższości narodu nad klasą. W dużej mierze to właśnie ten aspekt, a mianowicie upadek myślenia klasowego, ułatwił polskim komunistom zwrot „na prawo”, w stronę nacjonalizmu. Bardzo wymownym przykładem jest postać Bolesława Piaseckiego, który już w 1960 roku na zebraniu PAX-u głosił:

Kierunkiem autorytatywnym partii jest kierunek formacji patriotyczno-socjalistycznej. Inne kierunki należy traktować jako sprzeczne z linią partii (...). W formacji tej będzie coraz bardziej wzrastać niechęć do formacji liberalno-socjalistycznej, a trudności ekonomiczne będą przez nią traktowane jako okazja do ograniczania wpływów tej ostatniej. Jest przecież rzeczą oczywistą, że w stosunkach między tymi formacjami istnieje pełna świadomość, że ich jedność w perspektywie rozwojowej jest niemożliwa (...) Formacja patriotyczna będzie ujawniać coraz silniejszą tendencję przemawiania do społeczeństwa z pozycji odpowiedzialności za państwo (...) Będzie wzrastała próba odwoływania się do odpowiedzialności narodowej.¹⁸

Gdy w społecznym dyskursie „klasę” zastąpiło pojęcie „narodu”, doszło również do eskalacji języka opartego na idei reprezentacji. Naród

¹⁷ R. Zimand, *Uwagi o teorii narodu*, „Studia filozoficzne” 1967, nr 44.

¹⁸ B. Piasecki, *Siły rozwoju*, Warszawa 1971, s. 10–11.

jako monolit pozbawiony rozróżnień klasowych stał się semantycznie miejscem pustym, miejscem, które należało wypełnić. W grę wchodziło to, kto ten naród będzie stanowić i reprezentować. Czy władza ma prawo reprezentować naród? Czy głos partii to głos narodu? Kształtująca się opozycja, chcąc przechwycić ten dyskurs, zaczęła powtarzać: naród to my. Należy jednak pamiętać, że kwestia reprezentacji narodowej i sporu, czym jest naród w kontekście etnicznym, nie była niczym nowym. Przecież pojęcia takie, jak patriotyzm klasy robotniczej czy patriotyzm ludowy, pochodziły z lat wcześniejszych, a nacjonalizm w latach pięćdziesiątych był retorycznie wykorzystywany, choć czasem też przedstawiany jako zagrożenie ideologiczne. Z notatek Wydziału Propagandy i Agitacji KC z lat 1956–1957 można było wyczytać, że:

przypominając jednak naukę Lenina o dwustronnych obowiązkach proletariatusy w kwestii narodowej, o zasadzie, że każdy walczy przede wszystkim przeciw własnemu nacjonalizmowi i że nasze główne zadanie w dziedzinie ideologicznej w kwestii narodowej – to walka przeciw polskiemu nacjonalizmowi.¹⁹

Próby walki z nacjonalizmem mogłyby się wydawać w kraju socjalistycznym zjawiskiem naturalnym, były to jednak, jak zauważa Zaremba, głosy coraz bardziej oderwane od realiów i nastrojów społecznych²⁰.

Kryzys ideałów lewicowych pogłębiał się przez całe lata sześćdziesiąte. Choć Kuroń bronił retoryki klasowej, proletariackiej czy nawet internacjonalistycznej, tendencje w opozycji zmierzały w zgoła przeciwnym kierunku. Przykładem mogą być działania „komandosów” i ludzi związanych ze środowiskiem Michnika. Z jednego ze spotkań, zatytułowanego „Patriotyzm – naród – państwo” (1966 rok w klubie UBAB), sporządzono w SB notatkę, która wskazywała na dwa zjawiska: „Podejmowanie prób udowodnienia, że pojęcie patrioty stanowi jedynie narzędzie, celowo wprowadzane do toczącej się, określonej walki politycznej wewnątrz kraju” oraz „Wprowadzenie podziału na rządzących i rządzonych, z jednoczesnym przedstawieniem tego faktu za zasadniczy konflikt społeczny współczesnej Polski”²¹.

Rok 1966 przyniósł spór i pogłębienie się tych postaw oraz charakterystycznych podziałów w świadomości społeczeństwa (w czym

¹⁹ M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm*, dz. cyt., s. 234.

²⁰ Tamże, s. 234.

²¹ A. Friszke, *Anatomia buntu*, dz. cyt., s. 413.

dużą rolę odegrał Kościół). Model patriotyzmu zaczęto jeszcze ściślej wiązać z katolicyzmem. Dobry Polak-opozycjonista stawał się katolikiem. Kościół, chcąc umocnić swoją pozycję w środowiskach inteligencji lewicowej, grał antysystemowością i wskazywał, że jedynym skutecznym oporem jest ruch narodowo-katolicki. Na to środowiska lewicowe jeszcze wtedy nie mogły się zgodzić. Wyszyński w 1966 roku również dla „komandosów” był raczej przeciwnikiem ideowym i zwolennikiem gry z władzą niż opozycjonistą. Kościołowi pamiętano długo jego przedwojenną rolę w umacnianiu nacjonalizmu i antysemityzmu. Co ciekawe, „władza” jako pierwsza zgłosiła chęć zbliżenia się do Kościoła, szukając poparcia społecznego. Zambrowski w 1966 roku pisał:

Nie można utrwać zdobyczy socjalizmu bez zdecydowanego poparcia całej klasy robotniczej. Niestety jednak przeważająca część naszej klasy robotniczej – to ludzie wierzący. Problem dialogu z katolikami – to kwestia zapewnienia dla naszej Partii poparcia najszerszych mas pracujących.²²

Z perspektywy współczesnej lata 1966–1968 mogą wydawać się zaskakujące, szczególnie w kontekście podziałów społecznych, które ukształtowały współczesną Polskę. Charakterystyczna dla tamtego okresu była dyskusja „Marksiści i niemarksiści”, która przetoczyła się na łamach tygodnika „Współczesność”. Środowisko „komandosów” włączało się w publiczny spór ideowy. Autorzy listu *O co chodzi?*²³, podpisanego przez Grudzińską, Grossa, Lityńskiego i Duracza, zauważali, że spór społeczny już nie dotyczy podziału na „konserwatywnych” i zwolenników pogłębienia socjalistycznego charakteru ustroju politycznego, ponieważ marksiści znajdują się w obu tych obozach. Marksizm przestał być wyróżnikiem. Zwracali uwagę, że oś sporu przesunęła się w zupełnie inne miejsce, a mianowicie w sferę patriotyzmu. Zdaniem autorów oba obozy w Polsce

Ujawniają jednakże przy każdej praktycznie kwestii stosunek do patriotyzmu, sprawa książek Żałuskiego, sprawa filmu *Popioły*, dyskusja nad książką Adama Schaffa. W tych sprawach spory toczą się w poprzek tradycyjnych obozów ideowych (marksiści, katolicy).²⁴

²² Tamże, s. 422.

²³ Tamże, s. 445.

²⁴ Tamże.

Podział na katolików i marksistów wydawał im się zbyt uproszczony, nie ukazywał bowiem różnorodności stanowisk w obrębie „marksizmów” i „katolicyzmów” pojawiających się w owym czasie w dyskursach. Już wówczas zarysowały się tendencje do upraszczania topografii idei. Tymczasem stron w tym sporze było więcej, a patriotyzm nie był jedyną kwestią do dyskusji. Dalsza część listu dotyczyła zagrożeń płynących z nacjonalistycznego charakteru obozu konserwatystów, których można równie łatwo odnaleźć w strukturach władzy, jak i w opozycji.

Spór o definicję lewicowego patriotyzmu z biegiem lat się nasilał. Kuroń wielokrotnie bronił antynacjonalizmu w debatach środowiskowych, zwłaszcza w dyskusjach ze środowiskami liberalnymi, krytycznie nastawionymi względem *Listu otwartego* z 1966 roku, będącego w gruncie rzeczy wypadkową poglądów Kuronia i Modzelewskiego z lat wcześniejszych. Spory wokół tego tekstu rozgorzały raz jeszcze po wyjściu Modzelewskiego i Kuronia z więzienia. Kuroń ubolewał nad zmianami w środowisku. Jak referuje Friszke:

Kuroń wspominał, że już w tych pierwszych dniach w rozmowach z żoną i przyjaciółmi wyczuł, że marksistowski język i wiara, w których żył, nie są już tak akceptowane wśród najbliższych (...) Często z nią spotkania i rozmowy, a także z Michnikiem i innymi „komandosami”, prowadziły do wzmocnienia ich krytycyzmu wobec marksizmu, co było widoczne już w 1965 r., ale też szerszego otwierania się na wartości i tradycje lewicy komunistycznej. Upadek komunistycznej mitologii w środowiskach postrewizjonistycznych w ogóle poczynił w tych latach ogromne postępy.²⁵

To odchodzenie od ideałów młodości oznaczało kierowanie się ku dyskursowi niepodległościowemu, w dużej mierze odległemu od kategorii klasowych. Warto tu wymienić nie tylko środowisko wywodzące się z Klubu Krzywego Koła czy skupione wokół Michnika, ale również samego współautora *Listu otwartego*. Modzelewski w latach 1967–1968 zaczął poddawać się popularnemu w społeczeństwie sposobowi myślenia. Trudno jednoznacznie orzec, czy szukał w ten sposób poparcia, czy też jego poglądy uległy naturalnej ewolucji. Warto podkreślić, że i Kuroń, i Modzelewski przez wiele lat nie chcieli dostrzec w Październiku kwestii narodowych, koncentrowali się głównie na sprawach ekonomicznych. Często powtarzali opinię, że Październik nie tylko uwalniał z opresji prześladowań, ale wręcz miał stanowić kontynuację rewolucji. Jeszcze przed Marcem Modzelewski tłumaczył

²⁵ Tamże, s. 476–477.

się z braku wątków narodowych w *Liście*. Był to też chyba pierwszy znak jego odejścia od wcześniejszego internacjonalizmu, chociaż tak naprawdę trudno jednoznacznie stwierdzić, czy rok 1967 stanowił datę przełomową. Z relacji historyków, również Andrzeja Friszkego, wyłania się obraz Modzelewskiego zupełnie inny niż ten, jaki przedstawiał po latach sam bohater. Modzelewski, chcąc odnaleźć nową drogę oporu, zaczął implementować kategorie narodowe w zupełnie inny sposób, niż czynili to chociażby „mocarowcy”. To przejście nie mogło być radykalne. Modzelewski na początku łączył patriotyzm raczej z przywiązaniem do tradycji i kultury.

Tuż po zdjęciu *Dziadów* ze sceny Teatru Narodowego Kuroń, Blumsztajn, Lityński i Bogucka napisali petycję, w której znalazł się taki oto fragment: „Protestujemy przeciwko polityce odcinania się od postępowych tradycji narodu polskiego”. Słowo „postępowy” miało wówczas kolosalne znaczenie, gdyż pochodziło z zupełnie innych rejestrów niż dyskurs narodowy. Słowo to, zaczerpnięte z języka marksizmu, odwoływało się do marksistowskiej teorii walki klas w drodze do socjalizmu. Petycja została jednak (podobnie jak wiec pod pomnikiem Mickiewicza) zrozumiana przez partię odwrotnie. Władze uznały ją za antyradziecką. Jej autorzy musieli więc odpowiedzieć na oskarżenia – taką funkcję miała pełnić rozkolportowana wśród studentów ulotka autorstwa Modzelewskiego:

Studenci Warszawy bronili postępowych tradycji Narodu. *Dziady* są szczytowym osiągnięciem kultury polskiej zaangażowanej w narodowo-wyzwoleńczą walkę przeciw carskiemu despotyzmowi. Nie jest to sztuka wymierzona przeciwko narodowi rosyjskiemu, lecz przeciwko wszelkiej tyranii i niewoli. Dlatego przede wszystkim jest ona aktualnym i ważnym dla każdego z nas składnikiem narodowej tradycji: tradycji wyzwolenczej i demokratycznej.²⁶

Treść wystąpienia ulegała ciągłym zmianom, gdyż rezolucja wygłoszona przez Irenę Lasotę podczas marcowego wiecu miała już zupełnie inny wydźwięk. Odezwa brzmiała: „Nie pozwolimy odebrać sobie prawa do obrony demokratycznych i niepodległościowych tradycji Narodu Polskiego”. Jak widać, słowo „postępowe” zostało pominięte. Ten wymowny gest ilustrował społeczne nastroje: zmęczenie językiem marksizmu; był wręcz zwiastunem ostatecznego końca tego języka.

²⁶ Tamże, s. 541.

Jak się okazało, autorem owego zdania był właśnie Modzelewski. Na scenie pozostał już tylko język tradycji narodowowyzwoleńczej. Widać to w zeznaniach Barbary Toruńczyk, która wciąż nawiązywała do internacjonalizmu, ale już w dużej mierze swobodnie mieszała porządki sprzeczne:

Wychowani w duchu internacjonalizmu ostro odcinaliśmy się od wszelkiego typu nacjonalizmu i szowinizmu – podkreślała. Patriotyzm rozumiany był przez nas jako identyfikacja ze społeczeństwem polskim, jego kulturą i tradycją.²⁷

Był to język hybrydowy, który w późniejszych latach charakteryzował chyba większość opozycjonistów: choć w ich wystąpieniach widać było lewicowy rodowód, to jednak nawiązywali do wartości prawicowych i uniwersalistycznych. Władza, wykorzystując nastroje społeczne, szukała legitymizacji w podobny sposób. Walka na patriotyzmy i reprezentacje narodowe dwóch lewicowych obozów powodowała niemałe zamieszanie ideowe. Widać to chociażby w publicystyce Jedlickiego, który po latach próbował przedstawić nastroje polityczne tamtych lat. Mimo uproszczeń z jego tekstów wyłania się obraz rozmycia kategorii narodowych i socjalistycznych.

Mocarowcy niczego nie wymyślili, dokonali tylko ostatecznej syntezy tych dwóch nurtów, które tu paroma zaledwie kreskami zarysowałem: reakcyjnego nurtu nacjonalistycznej i rasistowskiej prawicy z tradycją stalinowską. Stop osobliwy, wręcz, zdawałoby się, niemożliwy, jeśli zważyć, jak się obchodził stalinizm z polskim poczuciem narodowym, z historią narodową, a z drugiej strony, z jakim wstrętem odnosiła się prawica do ideologii socjalistycznej. A jednak od dłuższego już czasu rzeczy zmierzały w takim właśnie kierunku, a pierwszym, który docenił wartość takiej syntezy, był Bolesław Piasecki. I w końcu te dwa rodzaje wychowania, te dwa gatunki agresywności, te dwie frazeologie zbliżyły się do siebie tak bardzo, że w 1968 r. już prawie nie można było rozróżnić: kto jest nacjonalistą ONR-owskiego typu, który ze względów koniunkturalnych podaje się za komunistę, kto zaś jest komunistą, który ze względów koniunkturalnych udaje tylko szczerego narodowca i antysemitę.²⁸

Wydaje się, że Marzec na zawsze pogrzebał w obu zwalczających się obozach język marksizmu. W szeregach opozycji wywodzącej się z marksizmu przyjęło się wręcz uznawać wcześniejsze rewizjonistyczne poglądy za pewnego rodzaju chorobę wieku dziecięcego. W tym miejscu

²⁷ Tamże, s. 673.

²⁸ J. Jedlicki, *Organizowanie nienawiści*, w: *Marzec 68. Referaty z Sesji...*, dz. cyt., s. 95.

warto przyjrzeć się nieco dokładniej autobiografii Modzelewskiego, który w dosyć zaskakujący sposób interpretował lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte, jak również swoje zaangażowanie w ruch opozycyjny w Polsce. Jego wizja jest inna niż Friszkego. Modzelewski zaczyna opowieść życia od deklaracji ideowej i choć wielokrotnie odcina się od tradycji prawicowych i schematu Polaka-katolika, z niejakim trudem przychodzi czytelnikowi zrozumieć liczne dyskursywne wolty, których używa w kształtowaniu swojego nowego wizerunku. Modzelewski poddaje rewizji opisy faktów historycznych i ich ocenę. Dotyczy to chociażby wydarzeń październikowych:

Pojęcia klasy robotniczej i demokracji socjalistycznej były wówczas podstawą mojego politycznego elementarza. Podczas tego wiecu przy fabrycznej bramie kilkutyśięcny tłum robotników na moich oczach zmienił się w zwartą, bojową wspólnotę. Płaszczyzna tej integracji nie była jednak klasowa, lecz narodowa. Zwarliśmy szeregi w obliczu moskiewskiego zagrożenia.²⁹

Zastanawia nie tyle próba analizy historycznych wydarzeń *a posteriori* w kontekście całej epoki, bo w toku wydarzeń trudno o rozwiniętą świadomość i wielu uczestników protestów miało problem ze zrozumieniem prawdziwych powodów przemian (na co wskazywał również cytowany wcześniej Kuroń), ile stwierdzenie, że wartości narodowe przyświecały protestującym do samego początku. Wydaje się to raczej sprzeczne z faktami. I tu warto przytoczyć fragment wypowiedzi Modzelewskiego dotyczący, co prawda, lat późniejszych, ale dobrze oddający klimat całej epoki:

To ja mówiłem, nie jakiś nacjonalistyczny oszołom. Słownictwo naszych wewnętrznych sporów było nieomal oznaką, że wspólnota narodowa zajmowała w naszej aksjologii pozycję nadrzędną nad innymi wartościami, których dotyczyła nasza związkowa i obywatelska działalność.³⁰

Gdy wypowiedź tę zestawimy ze świadectwami czasu, trudno się z nią zgodzić. Widać tu raczej silne wyparcie własnych postaw ideologicznych. Internacjonalistyczny kontekst początkowej działalności politycznej Modzelewskiego uświadamia nam, że albo nastąpiło w jego świadomości silne przewartościowanie, albo też Modzelewski pragnął uzyskać nową legitymację społeczną poprzez przepisanie własnej

²⁹ K. Modzelewski, *Zajeżdżmy kobyłę historii*, Warszawa 2013, s. 35.

³⁰ Tamże, s. 40.

biografii i autocenzurę. Ta nowa twarz wydaje się odpowiedniejsza i bardziej przystająca do współczesnych realiów. Z opisu wydarzeń lat sześćdziesiątych, w szczególności Marca, Modzelewski usuwa język marksizmu. Rewizjoniści siedli do narodowej licytacji. Tak miał wyglądać pojedynek na patriotyzm:

Partia, a zwłaszcza rosnąca w siłę i prąca do przejęcia steru władzy koteria Mieczysława Moczara, była przekonana, że smarkateria, która rozrabia na Uniwersytecie Warszawskim, to narodowi nihilisci. Patent na patriotyzm (a właściwie na patriotyczną frazeologię) partyjni bonzowie, szczególnie zaś moczarowcy, przypisywali tylko sobie. Spotkał ich przykry zawód.³¹

Warto zwrócić uwagę na kilka kwestii. W tej wypowiedzi autor nie użył słowa „internacjonalizm”; pojęcie to, pochodzące z języka rewolucji, zostaje zastąpione „narodowym nihilizmem”, sformułowaniem, które jest bliższe jego ówczesnym przeciwnikom politycznym. Modzelewski odcina się od krytyki, którą władza kierowała pod adresem jego środowiska. Uznając, że Moczar mylił się, traktując ich jako nihilistów nieposiadających „patriotycznego patentu”, Modzelewski daje wyraźne świadectwo patriotyzmu. Relacje świadków i uczestników spotkań, w których brał udział, zdają się tej tezy nie potwierdzać. Friszke w *Anatomii buntu* przytacza jedną z notatek wyjętych z archiwum SB, która przedstawia zgoła inny obraz:

W szerszym kontekście ideowym jako „ortodoksyjnie marksistowscy bez reszty” komandosi występowali w obronie komunistycznego internacjonalizmu, a przeciwko stanowiącemu zagrożenie dla partii „nacionalizmowi”. Taka miała być geneza petycji do sejmu PRL opracowanej przez środowiska komandosów. Swoją petycją chcieli ograniczyć zasięg oddziaływania haseł nacjonalistycznych i patriotycznych.³²

Warto wrócić do innego wątku, a mianowicie do zniknięcia z rezolucji marcowej słowa „postępowe” – w kontekście tradycji narodowych. Okazuje się, że Modzelewski w swojej autobiografii nawiązuje i do tej sprawy: „Słowa o naszym prawie do obrony demokratycznych i niepodległościowych tradycji narodu, które sam umieściłem w rezolucji wiecu z 8 marca, nie pojawiają się w późniejszych dokumentach ruchu studenckiego”³³. Ale o jakie pojęcie narodu może tu chodzić? Czy jedynie

³¹ Tamże, s. 42.

³² A. Friszke, *Anatomia buntu*, dz. cyt., s. 13.

³³ K. Modzelewski, *Zajeżdżymy kobyłę historii*, dz. cyt., s. 47.

o lud, klasę robotniczą, której reprezentantami miała być inteligencja? Wydaje się, że Modzelewski stał się w tamtym czasie „romantykiem”, a więc zarzucił tradycję rewolucyjną na rzecz powstańczej.

W autobiografii Modzelewskiego uderza brak refleksji nad antysemityzmem lat 1967–1968. Modzelewski krytykuje wprawdzie Gomułkę i „moczarowców”, ale w duchu późniejszej prawicy, uznając ich za fałszywych patriotów, którzy wykorzystują przynależność narodową do celów propagandowych: „Wcześniejszy zakaz wystawiania *Dziadów*, który uruchomił lawinę wydarzeń, uderzył jednak w podstawowy kanon wartości narodowych. Tego nie mogliśmy pozostawić bez odpowiedzi”³⁴. Za chwilę jednak dodaje: „Ich patriotyczna, a nawet nacjonalistyczna frazeologia została obnażona jako fałsz”³⁵. Kwestię nagonki na Żydów kwituje tylko stwierdzeniem, że było to raczej przyprawianie gęby jemu samemu. To opuszczenie wydaje się szczególnie znaczące, zwłaszcza że kwestia antysemityzmu i nacjonalizmów w Polsce jest sprawą wciąż istotną dla rozumienia naszego społeczeństwa.

Jak powszechnie wiadomo, Modzelewski nadawał ton kształtującej się opozycji. Marksistowska krytyka dostępu do dóbr produkcji, jaką zawarł chociażby w *Liście otwartym*, utrwaliła obraz władzy jako nowej klasy, odpowiedzialnej za wszystkie grzechy historii, odbierającej to, co należy się klasie robotniczej. Po 1964 roku coraz silniejszy staje się podział na „nas” i „ich”. Wcześniej linie demarkacyjne przebiegały wewnątrz doktryny „narodowo-marksistowskiej”, a przynajmniej tak się środowiskom inteligenckim wtedy wydawało. Rewizjonizm, który kształtował się już w latach pięćdziesiątych, miał charakter wewnętrznej krytyki w obrębie jednego paradygmatu i wspólnych celów.

Zmiana stosunku Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego do władzy miała więc swoją dynamikę. Modzelewski cytuje w autobiografii wypowiedź Kuronia z lat 1956–1957: „Jacek tłumaczył, że walka między zwolennikami demokratycznych przemian a tymi, co chcą zachować instytucjonalne dziedzictwo stalinizmu, rozstrzygnie się w łonie partii, więc musimy tam być, jeśli chcemy uczestniczyć w tej walce”³⁶. Natomiast już w 1964 Kuroń miał mówić:

³⁴ Tamże, s. 45–47.

³⁵ Tamże, s. 48.

³⁶ Tamże, s. 93–94.

Doszliśmy do ściany. Było jasne, że w tym systemie niezależna działalność możliwa jest tylko poza regułami obowiązującymi w partii i w podległych jej organizacjach społecznych. Czyli poza granicą legalności.³⁷

Modzelewski wspomina ze zdziwieniem, że jego koledzy i koleżanki nie mogli mu wybaczyć nie tyle rewizjonistycznych, utopijnych poglądów, ile tego, że zdradził partię; to było tak, jakby zdradził swój naród, dokonał symbolicznego odcięcia się od kolektywu, partia bowiem utożsamiana była z „dobrem wspólnym”, a więc również z interesem narodu³⁸.

Jak wskazuje analizowany materiał, ewolucja poglądów lewicowych w Polsce przebiegała w sposób niejednoznaczny i skomplikowany, co wynikało często z presji sytuacji i chęci odnalezienia wspólnego języka ze społeczeństwem – języka uniwersalnych wartości reprezentujących cały naród. Tak było zarówno w przypadku Kuronia i Modzelewskiego, jak i zdecydowanej większości środowiska opozycyjnego przyznającego się do lewicowego rodowodu. Projekt legitymizowania opozycji na podstawie wspólnych wartości narodowych musiał zakończyć się porażką wartości lewicowych, gdyż zakładał ujednoczony etnicznie i społecznie obraz wspólnoty. Modzelewski dla części współczesnej lewicy stanowi wzór, tymczasem jego późne teksty dowodzą raczej zaprzepaszczenia lewicowego potencjału w społeczeństwie polskim lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Obraz ówczesnych wartości ulega powolnemu zatarciu na rzecz utrwalenia mitu PRL-u jako „zmagania bohaterskiego i katolickiego narodu z narzuconą i marksistowską władzą”³⁹.

Tekst powstał w ramach grantu NPRH (nr 11H 12 0108 81).

³⁷ Tamże, s. 103.

³⁸ Tamże, s. 108–109.

³⁹ A. Friszke, *Anatomia buntu*, dz. cyt., s. 9.